

Rozdział 10

Daring dotarła do pałacu dosyć szybko, tak jak przewidywała. Nikogo po drodze nie dostrzegła i miała też nadzieję, że sama pozostała niezauważona. Ostrożnie podleciała pod same drzwi wejściowe i naparła na nie, otwierając jedno z przesł z charakterystycznym zgrzytem. Wkroczyła do mroku, panującego wewnątrz i rozejrzała się uważnie dookoła. Cisza. Powoli skierowała swoje kroki do miejsca, w którym, można by rzec, zaczęła się jej przygoda na tej wyspie.

Załamana podłoga niczym się nie zmieniła, wciąż czyhając na nieuważnych przechodniów. Pegaz skoczyła w dół, rozkładając delikatnie swoje skrzydła, żeby nie uderzyć z impetem w ziemię. Nie miała latarki, więc musiała działać po omacku. Mniej więcej pamiętała, w którym miejscu znajdowała się szczelina, prowadząca do drugiej części tej niewielkiej groty.

Tam, zgodnie z jej przewidywaniami, znajdowała się niewielka świeczka. Jej blask rozjaśniał nieco mrok dookoła, toteż Daring uznała, że mogłaby ją wziąć ze sobą. Co prawda zmusiłoby to klacz do chodzenia przy użyciu trzech kończyn, co było nieco wolniejsze, ale z drugiej strony, czekało ją przeciskanie się przez wąski tunel, więc i tak by nic nie pospieszyła.

Idąc, nie obawiała się spotkania tubylców. Raczej go nawet pożądała. Chociaż liczyła, że uda się jej dotrzeć aż do samej wioski, bezpośrednio do Gravela, to jednak miała nadzieję, że zdoła się jakoś dogadać z ewentualnymi dzikusami. W najgorszym wypadku ci chcieliby ją pojmać i zaprowadzić do swojego guru, co ostatecznie również byłoby jej na kopyto - spotkałaby się ze stukniętym profesorem. Wizja dostania się do niego będąc związaną była jednak mniej kusząca.

Niestety, Daring nie wiedziała, jak długo będzie musiała jeszcze iść po wydostaniu się z tunelu. Miała nadzieję, że trafi do wioski bez większych problemów. Od tego zależał w dużej mierze sukces jej pomysłu. Nie wiedziała, ile czasu zostało jej na powstrzymanie byłych towarzyszy, ale z każdą upływającą minutą było go coraz mniej.

* * *

Verbose dreptała po swoim namiocie, zbierając rzeczy w jedno miejsce przy łóżku. Wcześniej raczej nie utrzymywała tu porządku, ale teraz warto było to jakoś

ogarnąć. Skyver twierdził, że nawiązał już kontakt przez radiostację i statek powinien po nich przy płynąć za dwa, może trzy dni. Do tego czasu musieli już być przygotowani do opuszczenia tego miejsca.

Biała jednorożec była w nienajlepszym humorze, co akurat zdarzało się jej dosyć rzadko. Z natury była radosna i przywykła nie przejmować się w życiu problemami. Teraz jednak nie potrafiła ot tak zapomnieć o wszystkim. W pewnym momencie zrezygnowana wypuściła trzymaną akurat rzecz i wymaszerowała ze swojego namiotu, niemal zderzając się akurat z przechodzącym tuż obok Skyverem.

– Ej, co ci jest? – zagadnął ogier, widząc przybity wyraz pyszczka klaczy.

– Tak sobie myślę, czy to naprawdę było konieczne? – mruknęła Verbose, nawet na niego nie patrząc. – Trzeba było jej dać ze sto tysięcy i trzymałaby dziób na kłódkę.

– Co poradzisz, taka praca – oparł rozmówca i chrząknął niezręcznie, widocznie nie będąc przekonany o swoich słowach. – Poza tym, doktor podkreślał, że ona ma zasady, że nie pójdzie na żaden układ. Nie dało się inaczej.

– Nie wiem, ale źle się z tym czuję – powiedziała półgłosem jednorożec. – Nie wierzę w te jej gadki o demonach, zagładzie Equestrii czy innych pradawnych mocach, więc tu nie chodzi o to, że się czegoś obawiam... Ale... Po prostu mi jej szkoda. Polubiłam ją – dodała po chwili.

– No niby tak, ale... Przecież wiedziałaś, że to się tak skończy.

– Sama już nie wiem – stwierdziła Verbose. – W życiu zrobiłam za pieniądze już tyle niemoralnych rzeczy, że czasami zastanawiam się czy nie przesadzam.

Nie czekając na odpowiedź ruszyła przed siebie niespiesznym krokiem, wbijając wzrok w ziemię. Nie wiedziała, gdzie dokładnie idzie. W krótkim czasie oddaliła się od obozu, by w końcu zawędrować na plażę. Tę samą, na której kiedyś wylądowali. Usiadła na piasku i spojrzała na spokojne, czyste morze.

– O czym myślisz? – rozbrzmiał głos tuż za nią.

Odwróciła się zaskoczona, gdyż nie słyszała wcześniej żadnych kroków. Oczywiście był to Sharp, który zdołał się do niej zbliżyć bezgłośnie. Prawdopodobnie szedł za nią od obozu.

– Spierdalaj... – mruknęła, czując dziwną niechęć do ogiera.

– Opowiem ci historię – powiedział pegaz, siadając tuż obok niej. – Dawno temu żyła sobie pewna klacz. Miała trzy siostry i tyle samo braci. Była najstarsza z rodzeństwa, toteż pierwsza ukończyła edukację i rozpoczęła pracę. Nie dość, że nie zarabiała wiele, to większą część pensji przysyłała swojej rodzinie. Mimo tego ciężko im było się utrzymać, czasy były niełatwe. Na szczęście ta opowieść kończy się

szczęśliwie, ponieważ naszej bohaterce udało się znaleźć o wiele lepiej płatną posadę, dzięki czemu... – Sharp zrobił krótką pauzę i przyjrzał się uważnie towarzysze. – Czy ty płaczesz?

– S-skąd...? Skąd ty to wiesz? – zapytała Verbose ze spuszczoną głową, pociągając nosem.

– Powiedzmy, że mam wgląd do przelewów wszystkich pracowników Bitsa, w tym też i twoich – mruknął zielony ogier. – Widzisz, doktor potrzebuje pieniędzy, żeby budować swoją pozycję w świecie naukowym, Skyver ma sporo długów, natomiast ja z kolei... powiedzmy, że też mam swoje wydatki. Za to ty, w odróżnieniu od nas, nie zachowujesz tej całej kasy dla siebie, tylko utrzymujesz rodzinę. Więc dlaczego, do jasnej Celestii, masz teraz wyrzuty sumienia? Bo jakiś kucyk musi przez nas kopnąć w kalendarz? Jakbym ją sprzątnął i wmówił wam, że spadła z klifu, to czułabyś się lepiej?

– Ale ty jesteś podłym skurwykucem... – powiedziała jednorożec, powstrzymując łzy, które cisnęły się jej do oczu. – Poza tym, wcale nie musieliśmy jej krzywdzić! – wykrzyknęła, odwracając się pyszczkiem do rozmówcy.

– Nie? – zdziwił się Sharp. – Bits chciał, żeby nie było świadków. Zdajesz sobie sprawę, że gdyby Daring przeżyła i sypnęła choćby słówko, to całe nasze zarobki szlag by trafił? Zniknęłoby też zaufanie szefa i kto wie, czy i nas by wtedy nie chciał sprzątnąć.

– Ale...

– I jak myślisz, kto by wtedy utrzymał twoją rodzinę? – dodał dobitnie pegaz, patrząc się Verbose prosto w oczy.

– T-to... wciąż mnie nie przekonuje – rzuciła klacz, podrywając się z miejsca.

Szybkim tempem ruszyła w stronę obozu, mając nadzieję, że zdoła dotrzeć do swojego namiotu zanim wybuchnie płaczem. Liczyła też, że Sharp nie podąży za nią. Tak też się stało, gdyż ogier doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ruszenie za jednorożec byłoby najgorszą rzeczą, jaką mógł teraz zrobić. Potrzebowała czasu. Czasu, żeby się wyszlochać i zrozumieć, że robili tylko to, co do nich należało.

* * *

Wędrówka Daring Do przez tunele zajęła prawie dwie godziny. Na szczęście, albo też na nieszczęście, klacz nie napotkała żadnego z tubylców. Wydostawszy się z powrotem na powierzchnię, z ulgą stwierdziła, że przez gęsty las wiedzie dalej jakaś ścieżka. Miała nadzieję, że prowadzi ona do wioski albo chociaż w jej pobliżu, gdyż była to jej jedyna szansa na spotkanie z szalonym profesorem.

Pegaz odetchnęła świeżym powietrzem, które było miłą odmianą po zaduchu i wilgoci, panujących w jaskiniach. Ścieżka, którą przyszło jej podążać, była wyraźna, zapewne wydeptana przez lata dziesiątkami kopyt. Szeroka na tyle, że mogłyby iść obok siebie przynajmniej trzy kucyki naraz. Teren po jej lewej stronie szedł nieco pod górę, natomiast z prawej opadał. Nachylenie było jednak na tyle niewielkie, że nie należało się obawiać upadku.

Daring rozglądała się dookoła, obserwując wysokie drzewa, kołyszące się lekko na boki oraz nieprzemierzone gęstwiny traw i paproci. Gdzieś tam wystawały kępy krzaków z dziwnymi, fioletowymi owocami. Mimo iż klacz czuła się wcześniej nieco głodna oraz spragniona, to nie miała zamiaru ryzykować ich jedzenia. Liczyła, że jeśli dotrze do wioski i wszystko pójdzie zgodnie z planem, dostanie jakąś wodę i posiłek. W ostateczności mogła sama go zdobyć. Teraz jednak nie chciała sobie tym za bardzo zaprzętać głowy, najważniejsze było odnalezienie wioski i dostanie się do profesora, zanim tubylcy zechcą przerobić ją na pasztet.

Ścieżka, którą podążała archeolog, raz po raz zakręcała na boki, wijąc się niczym wąż. Wynikało to ze zmiennego ukształtowania terenu, które potrafiło się zmieniać co kilkaset metrów. I tak oto klacz mogła mijać jakąś równą polanę, porośniętą niewielkimi iglakami, by zaraz po niej natrafić na ostry spadek i potężne, stare drzewa z wystającymi korzeniami. Chociaż teraz szło się całkiem gładko, Daring Do pomyślała, że podczas ulewy może tu nie być zbyt ciekawie. Tym bardziej biorąc pod uwagę liczne kamienie na jej trasie, które pod wpływem wody mogły zamienić się w śliskie pułapki. Chwila nieuwagi mogłaby wtedy zakończyć się skręceniem lub innym urazem.

Mimo że o pogodę nad wyspą nie dbał żaden pegaz, a przynajmniej nic na to nie wskazywało, to obecnie nie można było mieć o nią żadnych pretensji. Słońce przyjemnie grzało, wiał lekki wiaterek. Czasami zdarzały się jedynie silniejsze podmuchy, od których skrzypiały co bardziej wysokie i cienkie drzewa. Słowem, pogoda idealna na wakacje nad morzem.

Klacz powoli zaczynała odczuwać zmęczenie, ostatnie wydarzenia mocno dały jej w kość. Szczególnie zraniona noga dawała o sobie znać, jednak pegaz zdążyła się już na tyle przyzwyczaić do bólu, że udawało się jej go ignorować. Normalnie przespałaby pół dnia i wzięła garść aspiryny, żeby jej ciało na powrót zaczęło funkcjonować w swej najwyższej formie, ale obecnie nie mogła sobie pozwolić ani na jedno, ani na drugie. Należało więc zacisnąć zęby i iść dalej. I to właśnie niezłomna archeolog robiła, wszak nie był to jej pierwszy i z całą pewnością też i nie ostatni raz, kiedy znalazła się w wymagającej sytuacji.

Niespodziewanie Daring dostrzegła niewielki strumyk, płynący w pobliżu ścieżki. Uznając to za szczęśliwe zrządzenie losu, postanowiła sobie urządzić małą przerwę. Liczne kamienie oraz dosyć mocny, jak na takie maleństwo, nurt sprawiły, że woda była przejrzysta i czysta. Co ważne, była też kojąco chłodna. Pegaz niemal położyła się przy brzegu strumienia i wzięła okazały łyk. Przymknęła oczy, delektując się naturalną wodą, po czym przełknęła i zaczęła powoli pić. Mimo iż była spragniona, wiedziała, że nie może wypić zbyt dużo, gdyż brzuch pełen wody utrudniłby jej wędrówkę.

Kiedy uznała, że już jej wystarczy, wyszukała nieco głębsze miejsce, zdjęła swój kapelusz korkowy i zanurzyła w wodzie głowę. Z chęcią wskoczyłaby cała, ale strumyk był do tego zdecydowanie zbyt mały. Nie miała ostatnio okazji się umyć, za to całą masę sytuacji, w których się pobrudziła. Pot i kurz dawały się nieprzyjemnie we znaki. Wyciągnęła głowę, wyprostowała się i zamaszystymi ruchami w lewo i w prawo wytrząchnęła z grzywy tyle wody, ile się dało, żeby szybciej wyschła. Założyła z powrotem kapelusz i powolnym krokiem wróciła na ścieżkę, by podjąć przerwana wędrówkę.

“Mam nadzieję, że idę w prawidłowym kierunku” pomyślała.

Nie chciała do siebie jednak dopuszczać faktu, że może się jej nie udać znaleźć wioski. Rozważała zwiad lotniczy, jednak odrzuciła go z myślą, że z góry korony drzew mogą jej zasłonić wszelkie przejawy cywilizacji. Do tego dochodziło niebezpieczeństwo bycia zauważoną.

Daring nie wiedziała, ile kilometrów już przeszła. Kondycję miała dobrą, wyrobioną i utrzymywaną przez lata. Nie były jej też obce wielodniowe wędrówki. Jednak nawet ona nie mogła iść w nieskończoność.

Niespodziewanie, coś przykuło jej uwagę. W gąszczu drzew i krzaków znalazło się coś na kształt niewielkiego prześwitu, gdzie zamajaczyło coś, co nie pasowało do leśnego krajobrazu. Zaciekawiona pegaz zaczęła podchodzić ostrożnie do tajemniczego obiektu. Odgarnąwszy krzew, ujrzała niewielką budowlę, wykonaną z drewna, która na pierwszy rzut oka przypominała maleńką chatkę. Jej dach pokryty został rozłożystymi, gęstymi paprociami.

Daring nasłuchiwała przez chwilę, chcąc się upewnić czy ze środka nie dochodzą żadne odgłosy. Ośmielona ciszą, obeszła niewielką budowlę dookoła, szukając wejścia. Nie znalazła okien, a jedynie okazałą dziurę, pozbawioną drzwi czy innej przesłony. Zaintrygowana klacz weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Technicznie rzecz biorąc, nie było tu niemal niczego. Jedynie jakiś stary stolik oraz drewniana kłapa w ziemi. Pod spodem mogło się skrywać jakieś przejście lub po

prostu coś w rodzaju spichlerza czy innej przechowalni. Archeolog kusiło, żeby ją otworzyć, jednak ze względów bezpieczeństwa postanowiła niczego na razie nie ruszać.

Zamiast tego zastanowiła się, co dokładnie znalazła. Czy mogła to być część wioski? A może jakiś wysunięty posterunek? Pozostałość po jakimś rozbitku? Właściciel na pewno nie był teraz obecny na miejscu, chyba że schował się pod ziemią.

Daring przedarła się przez krzaki z powrotem do ścieżki i podjęła przerwana wędrówkę. Mimo iż dziwna, prymitywna chatka pobudziła jej ciekawość, to klacz wołała teraz nie marnować czasu ani nie pakować się w kłopoty. A co jeśli pod klapą krył się tunel, prowadzący do wioski? Na tę myśl archeolog zatrzymała się nagle i już chciała zawracać, ale po chwili odrzuciła tę możliwość.

“Chcąc iść każdą napotkaną drogą, nie dojdę nigdzie” pomyślała.

Z nową determinacją przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej przekonać się co do słuszności swojej decyzji. Ku swoim zdumieniu, nie musiała długo czekać na efekty. Kiedy tylko ścieżka skręciła ostro w prawo, Daring dostrzegła, jak las przed nią powoli się rozstępuje. Zapomniała o ostrożności i aż pobiegła naprzód. Po chwili jednak zrezygnowała z tego, gdyż ranna noga wyraził swój protest poprzez przeszywający ból.

Ścieżka poszerzyła się, prowadząc archeolog prosto do wioski. Po obu stronach drogi pojawiły się niewysokie murki, wykonane z różnorakich kamieni. Ciężko było stwierdzić, co spełniało rolę spoiwa, ale zdawało się działać. Przegrodami otoczone były polanki, na których rosły krzewy z prawdopodobnie jadalnymi owocami. Nieco dalej dało się również zauważyć drzewa, a obok nich znajomo wyglądające zboże.

“Pszenica?” przemknęło Daring przez myśl.

Nie to było jednak najważniejsze. Uświadomiwszy sobie, że w gruncie rzeczy znajdowała się na obcym, raczej nieprzyjaznym terenie, zganiła się w myślach za nierozsądne zachowania i natychmiast doskoczyła do jednego z kamiennych murów, chowając się za nim. Następnie wyjrzała ostrożnie i poszukała wzrokiem jakichkolwiek żywych kucyków, jednak dookoła panowała cisza i spokój.

Ruszyła ostrożnie naprzód, schylona przy jednym z ogrodzeń. W ten sposób dotarła do najbliższej chatki. Jej ściany wykonane były z cienkich, długich, gęsto ułożonych kawałków drewna. Daring już nie raz dane było oglądać budownictwo w

takim stylu, było ono charakterystyczne dla wielu mniej rozwiniętych plemion. Dach zbudowany został z grubej warstwy słomy bądź podobnego jej materiału. Pozornie nie wydawał się być zbyt wytrzymały, ale pewnie się sprawdzał, skoro tubylcy nie zdecydowali się go zrobić z czegoś innego.

Niepokojące było to, że archeolog wciąż nie dostrzegała żywej duszy. Żadnego mieszkańca ani nawet zwierzęcia hodowlanego. Może byli w innej części wioski? A może gdzieś zupełnie poza nią? Ale czemu nie zostawili nikogo w do pilnowania? Czyżby zupełnie nie bali się niechcianych gości? A może to miejsce zostało opuszczone?

Poruszając się powoli i ostrożnie, Daring przeszła wzdłuż jednego z kamiennych murków, docierając w pobliże jednej z chatek. Nie czuła strachu, ale jej instynkt podpowiadał jej, że na każdym kroku może czyhać jakieś niebezpieczeństwo. Jej serce przyspieszyło, a mięśnie samowolnie napinały się, by móc zareagować szybciej, jeśli sytuacja stanie się nagle groźna.

Chociaż archeolog miała okazję już tu kiedyś być, nie rozpoznawała ani jednego elementu krajobrazu. Nie było w tym nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę, że kiedy uciekała stąd wraz z Sharpem, nie miała czasu ani możliwości się przyjrzeć.

Minąwszy chatkę, klacz cały czas nasłuchiwała uważnie oraz rozglądała się dookoła, ale wciąż nic nie wskazywało na obecność jakiegoś kuczka w jej pobliżu. Przeskoczyła sprawnie nad jednym z murków, lądowanie po drugiej stronie przebiegło nieco niefortunnie, gdyż zraniona noga nieco się wykrzywiła, przywołując kolejną falę bólu. Daring skrzywiła się, ale wiedziała, że teraz nie pora na rozwodzenie się nad taką błahostką. Później jednak dobrze byłoby zmienić opatrunek, przyjrzeć się ranie i może znaleźć jakieś zioła, które pomogą w gojeniu się.

Przed sobą nie widziała już żadnych kolejnych murków, za to o wiele gęściej pobudowane domostwa. Wszystkie zostały wykonane z takich samych materiałów oraz przy użyciu tej samej techniki, różniły się między sobą w nieznacznym stopniu. Po prostu jedne mogły być bardziej krzywe od drugich, mieć nieco inne rozmiary czy umieszczone w innych miejscach okna bądź wejścia. Stan techniczny również nie był taki sam, w końcu nie mogły powstać czy być reperowane wszystkie w tym samym momencie.

Archeolog coraz bardziej była przekonana, że wioska faktycznie jest pusta. Należało zatem sprawdzić jak wyglądają chatki wewnątrz, żeby przekonać się czy zostały opuszczone, czy też raczej ich właściciele mają w planach powrót. A może wszyscy śpią? Albo ktoś ich wszystkich uprowadził?

Daring zdzieliła się kopytkiem w głowę, żeby wyrzucić z niej te wszystkie głupie domysły. Nie zwykła tworzyć szalonych teorii, ale od jakiegoś czasu wyobrażenia coraz częściej była skłonna jej podrzucać takie szalone pomysły. Klacz wzięła głęboki wdech i niezbyt szybkim tempem skierowała się w stronę wejścia do najbliższej chatki, chcąc rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Przestąpiła próg z lekkim niepokojem i momentalnie się zatrzymała, rozglądając na boki. Nikogo tu nie było, to fakt. Wewnątrz znajdowało się kilka posłań, wykonanych z drewna, słomy i bliżej niezidentyfikowanych nakryć. Spory kawałek od nich ustawiony został prosty stół, prawdopodobnie dębowy, a pod jedną ze ścian Daring dostrzegła okazałą skrzynię oraz masę pozostawionych w nieładzie, aczkolwiek zgrabnie upchniętych w kącie, przedmiotów. Wśród nich znalazł się jakiś kociołek, kilka narzędzi i jakiś pleciony kosz.

“Wygląda to jakby właściciele żyli, tylko po prostu gdzieś wyszli” pomyślała pegaz.

Stwierdziła, że najrozsądniejszym wyjściem w jej sytuacji będzie szybki rekonesans po wiosce. Skoro do tej pory nikogo nie spotkała, to należało skorzystać z nadarzającej się okazji. Mogłaby ukraść to i owo, ot kilka bardziej przydatnych rzeczy, a następnie zaszyć się gdzieś w domku profesora i poczekać tam na jego powrót. Nie wiedziała, kiedy miał on nastąpić, ale raczej była to kwestia minut czy godzin, a nie dni. W końcu na jak długo można zostawić bez opieki całą wioskę?

* * *

Postawny zielony ogier zrzucił z grzbietu drewnianą skrzynkę, układając ją na szczycie piramidy zbudowanej z bliźniaczych jej pudeł. Odetchnął głęboko, po czym przetarł spocone czoło.

– Ostatnie – zakomunikował siedzącemu nieopodal Skyverowi, który grzebał coś przy radiostacji.

– Uhm... – mruknął pegaz w odpowiedzi. – Jak statek nie napotka nic nieprzewidzianego, to pojutrze się stąd wyrwiemy.

– I dobrze, powoli zaczynam mieć dosyć tej wyspy – odparł Sharp. – Na dobrą sprawę wszystko, co już się nie przyda, jest ładnie popakowane, więc możemy spadać w każdej chwili

Sięgnął kopytem po siatkę maskującą i zaczął ją rozciągać na ułożonych przed chwilą skrzyniach. Mieli to, po co tu przybyli, "pozbyli się" jedyne go świadka, teraz wystarczyło więc już tylko zabrać rzeczy i czekać na statek, którym popłyną z powrotem do Equestrii. Tam czeka na nich wypłata i kilka tygodni urlopu, dopóki nie pojawi się kolejne zlecenie.

Skończywszy robotę, Sharp skierował się z powrotem do obozu, od którego dzieliło go raptem kilkanaście metrów. Miejsce ich tymczasowego zamieszkania również uległo zmianie. Przede wszystkim zmniejszyli liczbę namiotów do trzech. Jeden służył za magazyn rzeczy, które jeszcze będą im przydatne zanim opuszczą wyspę, przede wszystkim chodziło o agregat, jedzenie, najbardziej potrzebne narzędzia, materiały higieniczne i tego typu pierdoły. Drugi namiot zajmował doktor wraz z Sharpem oraz ich prywatne drobiazgi, a trzeci należał do Verbose i Skyvera.

W sercu obozu, przy rozpalonym niewielkim ognisku siedziała biała jednorożec. Wpatrywała się uważnie w tańczące pomiędzy kawałkami drewna płomienie, myśląc o czymś intensywnie. Jej pyszczek, na którym zwykł gościć uśmiech, miał teraz surowy wyraz. Patrząc jednak w oczy, można było dostrzec skupienie, jak gdyby klacz nie zwracała uwagi na nic dookoła, a tylko na to, co działo się w jej umyśle.

– Jak leci? – zagadnął Sharp, siadając tuż obok niej.

Verbose poruszyła się nieswojo, wyrwana z zamyślenia. Kiedy jednak dotarło do niej, kto się do niej odezwał, przybrała maskę obojętności. Wewnątrz wciąż była wściekła na ogiera, ale wołała mu okazywać po prostu chłód. Ten jednak, jak się okazało, miał już przygotowany plan, jak wciągnąć jednorożec do rozmowy. Może i nie znał się zbytnio na płci przeciwnej, ale wiedział, jaki temat powinien poruszyć.

– Nie jesteś może zainteresowana skąd wracam? – zapytał, szturchając ją lekko kopytem.

Odpowiedziała mu cisza, tak jak się tego spodziewał. Verbose nie zaszczyciła go nawet spojrzeniem.

– Poszedłem sobie sprawdzić czy coś już zeżarło naszego wisielca – zaczął Sharp, uśmiechając się podejrzanie. – I nie uwierzysz, co się stało. Nasza dzielna pani archeolog gdzieś nam związała!

Na te słowa klacz powoli odwróciła głowę w jego kierunku, mrużąc oczy. Ciężko było zgadnąć, co miała na myśli, jednak w końcu zaczęła dostrzegać obecność rozmówcy i dała tym samym wyraźny znak, że jednak go słucha.

– Już się miałem wkurwić, że nie pozwoliliście mi jej sprzątnąć, ale oprócz resztek lin znalazłem coś, co sprawiło, że chyba jednak jej odpuszczę – kontynuował wątek ogier.

Verbose spojrzała na niego pytająco, jej oczy wyrażały głęboką nadzieję, ale w głębi obawiała się zawodu. Miała przeczucie, że to tylko jakiś paskudny żart. Sharp jednak podał jej jakiś świstek papieru i bez słowa wstał, po czym szybkim krokiem oddalił się od ogniska. Niebawem zniknął we wnętrzu jednego z namiotów.

Tymczasem jednorożec przełknęła nerwowo ślinę, jej serce zaczęło bić szybciej, gdy drżącymi kopytami rozwijała pogiętą karteczkę. Wyglądała jakby ktoś wyrwał ją z notesu, widać było wyraźne ślady na jednym z brzegów. Cała była zapisana ołówkiem, wyglądała jakby ktoś spieszył się z jej wypełnieniem. Klacz uniosła magią karteczkę przed swoje oczy i zmrużywszy je, zaczęła czytać niewyraźne zapiski.

“Niech będzie, przechytrzyliście mnie. Wierzę jednak, że kiedyś się jeszcze spotkamy i wtedy się na Was odegram. I jakkolwiek mam Wam za złe, że mnie w ten sposób wykorzystaliście, to jednak nie czuję osobistej urazy. Wy po prostu robiliście swoje, a ja to, co do mnie należało. Mimo iż jesteśmy po przeciwnych stronach barykady, to w sumie niektórych z Was zdążyłam polubić. I jest to chyba jedyny powód, dla którego jeszcze żyjęcie.

Zawrzyjmy układ - Wy nie będziecie mnie już ścigać, a ja po powrocie do Equestrii będę siedzieć cicho i nikomu nie powiem, co się tu wydarzyło. Wziąwszy pod uwagę, jak bardzo mogłabym zaszkodzić Waszemu przełożonemu, a przez to również i Wam, radzę to przemyśleć. Jeśli podniesiecie na mnie kopyto jeszcze choćby raz, pożałujecie.

DD”

Verbose czytała liścik kilka razy, czując jak jej serce tłucze się w piersi niczym młot w kuźni. Zdążyła polubić Daring, stąd też cały czas czuła wyrzuty sumienia z powodu tego, co jej zrobili. Wiadomość, że żyje była dla niej ogromną ulgą. Co więcej, poszła po rozum do głowy i jeśli faktycznie nie miała zamiaru z nimi walczyć, to ani doktor, ani Sharp nie mieli żadnej podstawy, żeby próbować się jej pozbyć raz jeszcze.

Jednorożec chciała dać upust swoim emocjom, ale zdołała utrzymać je na wodzy. Uroniła kilka łez, szybko ścierając je kopytkiem, żeby nikt nie zauważył, że płacze. Następnie położyła się na grzbiecie i spojrzała w niebo, ściskając zapisaną karteczkę niczym dziecko tulące ulubioną zabawkę.

Chciała poderwać się i pobiec z liścikiem do doktora oraz Skyvera, żeby podzielić się z nimi tą radosną nowiną, o ile oczywiście Sharp nie powiedział im tego wcześniej, ale najpierw wołała po prostu nacieszyć się sama i uspokoić skołatane nerwy. Świadomość, że wszystko w gruncie rzeczy dobrze się kończy, była dla niej niesamowicie kojąca. Nie musiała się bać koszmarów, ani wyrzutów sumienia. Narastająca w niej euforia sprawiała, że jednorożec chciała wszem i wobec wykrzyczeć światu, że Daring żyje. Zachichotała na samą myśl, jak głupio by to wyglądało. Nawet nie zauważyła, kiedy zbliżył się do niej Sharp.

– Dobrze znów widzieć uśmiech na twojej twarzy – zagadnął, nachylając się nad nią i zasłaniając jej tym samym niebo.

Verbose nie odpowiedziała, jednak na jej policzkach pojawił się rumieniec. Wstała i otrzepała się z ziemi. Z jednej strony jej gniew w stosunku do ogiera nie zdołał w całości zniknąć, jednak z racji, że wszystko jakoś się ułożyło, nie miała ochoty go już udusić czy coś.

– Widzę, że ta informacja przywróciła ci dobry humor – stwierdził zielony pegaz, wskazując kopytem na wymiętą karteczkę, którą wciąż przyciskała do siebie jednorożec. – Mnie jednak nieco niepokoi...

– Żartujesz?! – Verbose natychmiast spoważniała. – Miałam ochotę cię ukatrupić albo wpakować do pierdła, za to, co jej zrobiłeś! Twoje szczęście, że zdołała cię wykiwać!

– A jeśli kłamie i wszystko wypaple? – zapytał Sharp, sprawiając wrażenie zakłopotanego. – Martwy kucyk nie snuje opowieści...

– Podnieś na nią kopyto raz jeszcze, a wypruję ci flaki i powieszę na najbliższym drzewie – wycodziła klacz przez zaciśnięte z wściekłości zęby. – Jeśli z twojej przyczyny spadnie jej jeszcze choć jeden włos z głowy, to oderżnę ci to, co masz między nogami i wpakuję do... Jeszcze nie wiem gdzie.

– Nie miałabyś wtedy wyrzutów sumienia? Czyżby moje życie było mniej warte niż jej? – zagadnął ogier nieco filozoficznie.

– Ty jesteś wrednym, podłym skurwykucem, a ona nikomu nie zrobiła nic złego – odparła Verbose, ciężko dysząc. – Ciebie nie będę żałować.

– Podroczyłbym się z tobą jeszcze trochę, ale niech ci będzie – zaśmiał się pegaz. – Ogier klaczy nie przegada, nie?

Odwrócił się i pomaszerował niespiesznie w sobie tylko znanym celu, odprowadzany złowrogim spojrzeniem białej jednorożec. Kiedy zniknął jej z pola widzenia, odetchnęła z ulgą i poprawiła kopytem swoją czerwoną grzywę, a na jej pyszczku ponownie zagościł niewielki uśmiech.

Tymczasem Sharp, zanim zdążył opuścić obóz, został jeszcze zagadnięty przez przechadzającego się Skyvera. Niebieski pegaz od jakiegoś czasu przyglądał się mu, kiedy rozmawiał z Verbose.

- Co ty jej nagadałeś? – zapytał zaniepokojony.
- Ja? Po prostu dałem jej nadzieję, uspokoiłem sumienie i sprawiłem, że znów wrócił jej dobry humor – odparł Sharp z nutką tajemnicy w głosie.
- Jak?

Zielony ogier streścił szybko całą sytuację, wprawiając kompana w osłupienie.

– Jak zatem widzisz, umiem postępować z tymi, którzy z różnych powodów czują wyrzuty sumienia – podsumował. – Jeśli nie wygadasz jej, że ten liścik to tylko fałszywka, napisana przeze mnie na kartce z notesu, który zabrałem naszej pani archeolog, to wszystko będzie dobrze.

– Nie wiem czy takie perfidne okłamywanie Verbose to dobre wyjście – odparł nieprzekonany do tego pomysłu Skyver. – A co tak naprawdę stało się z Daring?

– Nie wiem, nawet nie sprawdzałem – przyznał Sharp. – Pewnie wciąż tam wisi. Najważniejsze, że mamy ją z głowy, bo nawet jeśli jakimś cudem się wyswobodzi, to nie będzie miała jak wrócić za nami do Equestrii. I tym samym nikt nigdy nie dowie się prawdy.

* * *

Rekonesans w opustoszałej wiosce nie zabrał Daring zbyt wiele czasu. Chcąc się ubezpieczyć na ewentualność niepowodzenia jej planu, ukradła i wyniosła z wioski kilkanaście użytecznych przedmiotów i schowała je w krzakach nieopodal. W międzyczasie zjadała co nieco z zapasów mieszkańców oraz ugasiła pragnienie. Następnie zaszyła się w chatce, która niewątpliwie należała do profesora i przetrząsnęła ją dokładnie, szczególną uwagę przywiązując do wszelkiej maści map i notatników. Na pewno te, które zabrała poprzednio, nie były jedynymi.

Teraz wyglądała ostrożnie przez niewielkie okno, obserwując zbliżający się tłum. Wyglądało to jakby wszyscy mieszkańcy wioski szli w jednej gromadzie, wracając do swych domostw. Niestety, nigdzie nie było widać Gravela, jednak to niczego nie przesądzało. W końcu mógł być gdzieś w środku tłum. W każdym razie, jeśli również nadchodził razem z resztą mieszkańców, to musiał w końcu wrócić do swojego domu, więc Daring uznała za stosowne się ukryć.

Nie było to ciężkie, wzięwszy pod uwagę, że mieszkanie profesora różniło się wewnątrz od innych. W środku znajdowała się bowiem cała masa szafek, skrzyń, stołów i innych mebli. Wszystkie wykonane dosyć prymitywnie, ale dobrze spełniały swoje zadania. A ich mnogość sprawiała, że było gdzie się schować. Archeolog bowiem chciała poczekać na stosowny moment, kiedy będzie z Gravellem sam na sam. Jeśli ten nie zdecyduje się wezwać swoich przydupasów na sam widok musztardowej klaczy, to ta była pewna, że zdoła się z nim rozmówić.

Zbliżała się chwila prawdy, podczas której miało się okazać czy plan Daring ma szanse powodzenia. Pegaz schowała się przy jednej ze ścian, między szafką a kilkoma zakurzonymi skrzyniami. Dodatkowo zakryła się jakimś kawałkiem materiału nieznanego przeznaczenia, który akurat leżał w pobliżu. Starła się oddychać powoli i płytko, żeby nie zdradzić się nawet najcichszym dźwiękiem. Nadstawiła uszu i po kilku nieznośnie długich chwilach oczekiwania, dotarł do niej odgłos zbliżających się kroków. Serce klaczy przyspieszyło, kiedy usłyszała wchodzącego do budynku kucyka.

“Tylko jeden” pomyślała. “Jest nadzieja.”

Pegaz ostrożnie wychyliła się ze swojej kryjówki i już była pewna, że ma przed sobą Gravela. Niewysoki, o szarym umaszczeniu i z białą grzywą. Zdjął ze swojego grzbietu torbę i położył ją na stole. Daring przeczuwała, że to w niej trzymał swój dziennik. Każdy badacz musi mieć przecież takowy, a skoro klacz nie zdołała go znaleźć nigdzie w chacie...

Ponieważ każdą chwilą zwłoki ryzykowała, że zostanie odkryta, musiała się szybko ujawnić. Chciała mieć po swojej stronie efekt zaskoczenia. Poczekała więc aż profesor odwróci się tyłem, po czym bezszelestnie wysunęła się ze swojej kryjówki. Zbliżyła się do niego, stawiając kroki powoli i bezgłośnie.

– Witam z powrotem – rzuciła tajemniczym głosem.

Ogier przed nią aż dygnął, zaskoczony nagłym dźwiękiem, który zmaćcił ciszę. Szybko odwrócił się, jak gdyby spodziewając zagrożenia. Kiedy spostrzegł, kto przed nim stoi, zmrużył oczy, nie będąc do końca pewnym czy nie ma do czynienia ze zjawą. Daring postąpiła kilka leniwych kroków, niczym drapieżnik osaczający swoją ofiarę. Na jej pyszczku malował się zagadkowy uśmiech.

– Pamiętasz mnie, profesorze? – zapytała, a ton jej głosu wciąż nie zdradzał intencji.

– Taaak – odparł przeciągle Gravel. Zdołał się już otrząsnąć z początkowego szoku. – Zapamiętałem twój charakterystyczny kapelusz oraz zgubną pewność siebie. A także to, że uciekałeś.

– Jak widzisz, nie jestem pierwszą lepszą i swoje potrafię – mruknęła pegaz, kontynuując okrażanie rozmówcy. – Co więcej, udało mi się odnaleźć pewien wartościowy przedmiot, którego pożądasz...

– Kłamiesz! – rzucił natychmiast profesor, przerywając jej.

– Nie musisz mi wierzyć – prychnęła Daring, po czym zmieniła ton głosu z tajemniczego na dosadny i bezpośredni. – Powiem krótko i wprost. Złota figurka, ta od demona. Ty jej potrzebujesz, a ja wiem, gdzie się teraz znajduje. Możesz mi nie wierzyć i stracić ją na zawsze, a możesz też zaryzykować i zaufać mi, zyskując szansę jej zdobycia.

Gravel milczał, wpatrując się w nią swoimi oczami, w których obłęd mieszał się z rozsądkiem. Z początku odrzucił jej słowa jako sprytny blef, ale po chwili w jego umyśle zakiełkowała wątpliwość. Nie dał jednak po sobie tego poznać.

– Niby czemu miałbym myśleć, że nie kłamiesz? – zapytał lekceważąco.

– Nie musisz, ale wtedy będziesz sobie pluł w brodę, że tyle lat twoich poszukiwań poszło na marne – odparła klacz, starając się brzmieć jeszcze bardziej pogardliwie. – Figurka wkrótce odpłynie z tej wyspy, a ty stracisz możliwość jej zdobycia. Ryzykuj, wierzysz mi czy nie?

– Zakładając, że mówisz prawdę... – zaczął ostrożnie profesor po krótkim namyśle – ...czemu przysłaś do mnie z tą informacją? Nie boisz się już, że cię zabiję?

– Przysłałam tu ubić interes – powiedziała archeolog z uśmiechem. – Nie sądzisz chyba, że podzielę się tą wiedzą za darmo?

– Hm... Zatem jaka jest twoja cena? – zapytał rzeczowo ogier.

– Ja zdradzę ci, gdzie obecnie znajduje się figurka, a ty w zamian udzielisz mi schronienia w tejże wiosce, a także uczynisz mnie swoją pierwszą i jedyną asystentką – zaproponowała klacz, podchodząc bliżej.

– Czemu miałbym ci zaufać do tego stopnia? – Gravel zdawał się węszyć jakiś podstęp. – Skąd mam wiedzieć, że nie zechcesz zająć mojego miejsca?

– Zdradziłam swoich towarzyszy i ryzykowałam życiem, przybywając tutaj. Tylko po to, żeby umożliwić ci dokończenie swojego dzieła. Potrzebujesz większego dowodu na moją lojalność? – spytała Daring, podchodząc tak blisko, że rozmówca cofnął się onieśmielony.

– A co powiesz na nieco inny układ? – odparł profesor z dziwnym błyskiem w oku. – Uwięzę cię i torturami zmuszę do zdradzenia wszystkiego, co wiesz?

Pegaz uśmiechnęła się, zupełnie niezrażona.

– W takim wypadku figurka zdąży odpłynąć stąd zanim cokolwiek ze mnie wyciśniesz – stwierdziła z wyzywającym wyrazem pyszczka. – Odważysz się zaryzykować taką stawkę?

– Jaką mam pewność, że nie próbujesz mnie wciągnąć w pułapkę? – Ogier wciąż nie był przekonany, ale zaczynał ustępować.

– Pewność? Nie ma żadnej pewności – odparła Daring. – Pora podjąć decyzję, profesorze. Wygrywa ten, kto się odważy.

Powiedziawszy to, spojrzała z satysfakcją na pyszczek swojego rozmówcy, wiedząc w głębi duszy, że udało się jej osiągnąć swój cel. Teraz wszystko zależało od tego, jak skuteczny okaże się Gravel.